

**WSPOMNIENIA ABSOLWENTÓW PIERWSZEGO ROCZNIKA
SPECJALIZACJI KLIMATOLOGICZNEJ**

Beniamina Tchórzewska

W październiku 1952 r. definitywnie zlikwidowano w Polsce studia jednostopniowe i w roku akademickim 1952/53 rozpoczął specjalizację pierwszy rocznik studiujący w nowym systemie. Na specjalizację, która trwała 3 semestry, można było zostać zakwalifikowanym po 3 latach studiów ze średnią oceną powyżej 4 i mając zainteresowania naukowe. Specjalizacja z klimatologii, a ściśle – z hydroklimatologii, była tylko w Uniwersytecie Warszawskim. Przyjęto na nią 10 osób z różnych uniwersytetów.

Otrzymaliśmy stypendia tzw. naukowe i przystąpiliśmy do pracy. Nawet dziś trudno uwierzyć, że 1 października 1952 r. spotkaliśmy się po raz pierwszy, bo zżyliśmy się tak jakbyśmy się znali od piaskownicy. Naszym azylem była sala 220, w której mieliśmy zajęcia, a praktycznie spędzaliśmy tu prawie całe dni. Każdy zajął swoje miejsce przy dwuosobowym stoliku i tu przesiadzał najbliższe półtora roku.

Powitała nas dr Zofia Kaczorowska i otoczyła nas niemalże matczyną opieką, dzieląc z nami wszystkie radości i smutki, od pierwszego do ostatniego dnia specjalizacji. Kierownik katedry prof. Romuald Gumiński był bardzo chory.

Rozpoczęły się zajęcia i bardzo intensywna praca. Dokuczliwie odczuwaliśmy brak podręczników i literatury w języku polskim, bardzo skromna i trudno dostępna była też literatura obcojęzyczna

Niedługo, bo 27 października spadła na nas niespodziewana straszna wiadomość – rano, do naszej pracowni, gdzie oczywiście wszyscy byliśmy, weszła dr Z. Kaczorowska blada, ubrana na czarno i powiedziała tylko: „prof. Gumiński nie żyje”. Długo po jej wyjściu staliśmy jak skamieniali – może to nieszczęście nas tak bardzo skonsolidowało, wiedzieliśmy, że ta nowa specjalizacja musi przebiegać tak, jakby sobie tego życzył prof. Gumiński, a spełnić Jego wolę nie było łatwo. Nie mieliśmy wówczas ani kserografów, ani komputerów, ani nawet kalkulatorów, tysiące obliczeń wykonywaliśmy „na piechotę”. Jedynym udogodnieniem był arytmometr, czyli „kręciołek”, a w tajniki jego użytkowania wprowadził nas niezapomniany A. Rojecki. Na ćwiczeniach z hydrologii ratował nas wówczas mgr inż. Z. Mikulski – suwakiem logarytmicznym.

W kwietniu, czyli w połowie II semestru, przybył z Torunia prof. W. Okołowicz, który został kierownikiem Katedry Klimatologii. Nareszcie oficjalnie zatwierdzono tematy prac magisterskich, które wcześniej były już omówione z dr Z. Kaczorowską.

W czasie przerwy semestralnej byliśmy na Hali Gąsienicowej pod opieką S. Jarosza i mgra B. Siadka. Mierzyliśmy grubość pokrywy śnieżnej i temperaturę śniegu na różnych głębokościach. Uczestniczyliśmy także w obserwacjach na stacji meteorologicznej.

Podczas tego pobytu jeden dzień był wyjątkowy. Wybraliśmy się (oczywiście na nartach) z Murowańca nad Czarny Staw Gąsienicowy i tu nastąpiło nasze spotkanie z wiatrem halnym. Teoretyczna znajomość zjawiska, a spotkanie z nim na wysokości 1600 m n. p. m. to zupełnie różna znajomość sprawy. W pewnej chwili ujrzeliśmy ogromne pióropusze

śniegu przewalające się przez szczyty gór i pędzące w naszym kierunku. Siła lodowatego wiatru ze śniegiem była tak ogromna, że nie pozwalała utrzymać się na nogach. W tej sytuacji należało natychmiast wracać do Murowańca, ale to okazało się nie takie proste. Można było poruszać się tylko w ciągu kilku minut pomiędzy kolejnymi uderzeniami wichru. Jeden taki huragan postanowiłam przetrwać w pozycji przykucniętej tyłem do wiatru – i gdyby to trwało trochę dłużej, to bym się udusiła, bo silny podmuch zupełnie wyssał powietrze po stronie odwietrznej. Toteż każdy z nas usilnie myślał, jak przetrwać tę nawałnicę. Niestety Halusia Okuniewicz, która była dobrą narciarką, złamała nogę i została przewieziona na toboganie do szpitala.

Nie był to jednak jeszcze koniec przygód tego strasznego dnia. Po zmierzchu GOP-rowcy przytaszczyli nauczycielkę, która usiłowała zejść z Kasprowego Wierchu na Halę Gąsienicową – będąc ubrana jak w sierpniu, w pończoszki i pantofelki, gdy grubość pokrywy śnieżnej wynosiła na Hali 1,2 m, a w Kotle Kasprowego 3,5 m. Wieczorem otrzymaliśmy telefon: po południu trzy osoby wyruszyły z Kuźnic na Halę Gąsienicową... Dotarły? Niestety, nie dotarły. Wobec tego młodzi ludzie będący w Murowańcu wyruszyli na poszukiwanie. Opatuleni, tylko ze szparkami na oczy, tworzyli łańcuch ustawiając się na odległość światła latarki. Około północy sprowadzili nieszczęśników – dwóch mężczyzn i jedną kobietę, białych jak papier, przemarzniętych i poodmrażanych. Gdzie zabłądzili? Oczywiście na Karczmisku.

Drugi semestr minął szybko, sesja egzaminacyjna poszła bardzo dobrze i w lipcu wyjechaliśmy na zajęcia terenowe do Mikołajek. Towarzyszyło nam dostojne grono wykładowców: dr Z. Kaczorowska, prof. J. Kondracki, prof. E. Stenz i mgr inż. Z. Mikulski. Mieliliśmy wykłady, ćwiczenia i prowadziliśmy obserwacje mikroklimatyczne w terenie.

Mojej grupie, składającej się z czterech osób, przydzielono dwa stanowiska pomiarowe w Nowych Gutach. Pierwszy punkt obserwacyjny znajdował się na starym cmentarzu, na kilkunastometrowej skarpie, a drugi na dole, nad brzegiem jez. Śniardwy. Obserwacje prowadziliśmy przez 48 godzin, co 3 godziny, równocześnie w obydwu punktach. Po powrocie do Mikołajek opracowaliśmy wyniki badań, a były one bardzo ciekawe, ponieważ sprzyjała pogoda wyżowa.

Szczególną atrakcją pobytu były wycieczki statkiem do Giżycka i do Piszca. Ogromnym przeżyciem było zjawisko *fata morgana* na jeziorze Śniardwy. Gdy byliśmy na środku jeziora, a w kierunku północno-zachodnim nie było już widać brzegu, tylko tafla wody zlewała się z błękitem nieba, prof. E. Stenz pokazał nam to niezwykle zjawisko. W pewnym momencie, tuż nad horyzontem, ujrzeliśmy wyraźnie brzeg z drzewami i krzakami – wrażenie niezapomniane.

Wakacje spędziliśmy nad pracami magisterskimi, przede wszystkim odpisując dane obserwacyjne i pomiarowe w archiwum PIHM, licząc, rysując wykresy itd.

Trzeci semestr minął szybko i pracowicie. Termin egzaminu magisterskiego wyznaczono „odgórnie” na 8 lutego 1954 r. i wszyscy tego dnia musieliśmy zdawać. W rocznicę tego wydarzenia spotykaliśmy się na uroczystym wieczorku z naszymi wykładowcami, już jako pracownicy wyższych uczelni lub instytutów naukowych.